

Nihilistyczny „brak umiaru we wszystkim”

Nie znajdziesz nowej krainy ani innego morza.
Zabierzesz to miasto z sobą. Już zawsze będziesz się włóczył
po tych samych dzielnicach, po zaułkach tych samych.
Włosy ci będą siwieć pośród tych samych domów.
Nie umkniesz z tego miasta. Nie wierz złudnej nadziei:
Nie ma dla ciebie okrętu, nie ma drogi gdzieś indziej.
Jak roztrwonileś życie – tutaj, w tym cichym kącie,
Roztrwonileś je wszędzie, wszędzie, na całym świecie.
Konstandinos Kawafis

Problem

W jednym z esejów *Dziennika pisarza* z 1873 roku Fiodor Dostojewski zwraca uwagę, że w przełomowych momentach życia niejedynemu Rosjaninowi wykazuje swoim zachowaniem „całkowity brak umiaru we wszystkim” – „Czy będzie to miłość, czy wódka, hulanki, ambicja, zawiść”¹, negacja. I dodaje, że ten brak umiaru można spotkać nie tylko u zdeklarowanych awanturników czy rozpustników, ale również u ludzi dalekich od programowej negacji wszystkiego, ludzi więc zasadniczo uczciwych, szanujących ustanowiony porządek moralny. Oto u człowieka całkiem przyzwoitego ni stąd, ni zowąd pojawia się chęć „odrzućcia wszystkiego, największej świętości swego serca, [...] którą dopiero co nabożnie się czciło, a która staje się nagle jakimś nieznośnym brzemieniem”². Ktoś taki gotów jest poważnie się na największe zuchwalstwo, na uczynek, który w jego własnych oczach i oczach świata jawi się jako straszny i niesłychany. Popełnia więc bluźnierstwo, drwi z powszechnie uznanej świętości z pełną świadomością, że bluźni i drwi, że tym samym wypiera się rodziny, Boga, tradycji, że zrywając więzi ze światem, w istocie skazuje się na pohańbienie i zgubę. Jego dusza pozostaje przy tym w stanie niezwykłego napięcia, czegoś w rodzaju opętania, włada nią „zapiierający dech przymus pochylenia się nad przepaścią, zajrzenia w nią” „...i – w poszczególnych wypadkach, nawet dość częstych – rzucenia się bez opamiętania głową naprzód”³. Ten splot potrzeby (przymusu) przekroczenia miary z przerażającą, dręczącą i przytłaczającą myślą o własnej zgubie rodzi w nim zadziwiające odczucie „wstrząsającego zachwyty”, „jakiejś piekielnej rozkoszy”, ba, „grozy mistycznej”⁴. Właśnie w potrzebie przeżycia chwili niezwykłego napięcia zgrozy i jednocześnie bolesnej rozkoszy dostrzega Dostojewski tajemnicę tak charakterystycznego dla rosyjskiej duszy przebrania miary.

Dostojewski doskonale znał tego rodzaju przeżycia, ponieważ – jak przyznawał w jednym z listów – przez całe życie przekraczał granice. Z uwagi na osobiste doświadczenie i przekonanie, że potrzeba przeżywania intensywnych wrażeń jest właściwa rosyjskiej naturze trudno się dziwić, że tą skłonnością obdarzył również wielu swoich słynnych bohaterów, w szczególności zaś nihilistów. Jeden z nich powie

1 F. Dostojewski, *Dziennik pisarza*, t. I, przeł. M. Leśniewska, Warszawa 1982, s. 304.

2 Tamże.

3 Tamże, s. 308 i 304.

4 Tamże, s. 307 i 308.

o sobie tak: „kiedy mnie zaczynało coś ciągnąć, to już wciągało całego, z głową”⁵. To z tego powodu tak chętnie poruszają się w swoim życiu „po krawędzi”, by w każdej chwili móc pochylić się nad przepaścią, rzucić się w nią nawet i przeżyć coś niezwykłego. Mocnych wrażeń poszukują oni nie tylko w rozpuszczeniu i w okrucieństwie, ale również, podkreślmy to, w samoponizowaniu.

Na skłonność bohaterów Dostojewskiego do przeżywania intensywnych wrażeń zwracało uwagę wielu badaczy. Podam tylko dwa przykłady. W opublikowanym już po śmierci pisarza słynnym *Okrutnym talencie* (1882) Mikołaj Michajłowski skoncentrował się na próbie pokazania, iż jednym z głównych wątków twórczości autora *Biesów* są „wilcze uczucia” jego niektórych bohaterów (nihilistów). Z wielką pasją oddają się oni wybuchom złości, rozpusty, okrucieństwa i tyranii; stosowane przez nich sposoby dręczenia innych i siebie są tak nieprawdopodobne i tak wyrafinowane, że można mówić o ich niebywałej umiejętności zadawania tortur psychicznych. Więcej jeszcze, to odrażające tyłtanie się w moralnej kloace przysparza im wiele rozkoszy. A że spośród innych ludzi wyróżnia ich niezmiernie – by użyć określenia Dostojewskiego – „wyostrzona świadomość”, przeto doskonale zdają sobie sprawę nie tylko ze swojego okrucieństwa, ale również z wyjątkowej przyjemności, jaką sprawia im wyładowanie na kimś swojej złości. Oto na przykład w *Notatkach z podziemia* – tej „klatce zwierzyńca”, jak je określa Michajłowski – bohater

obnaża przed czytelnikiem duszę, starając się dotrzeć do samego jej dna i pokazać to dno z całym jego błotem i ohydą [...]. Bezlitośnie zdiera maskę po to, aby ukazać publiczności «cały labirynt rozkoszy», jaką niesie gniew. Już samo to sprawia wrażenie czegoś, co dusi, śmierdzi, wydaje niemiłą woń; zupełnie jakbyś siedział w podziemiu lub jeszcze gorzej, jak gdyby jakiś trędowaty zdejmował w naszej obecności jedną za drugą brudne szmaty ze swoich gnijących, cuchnących ran⁶.

To po pierwsze. Po drugie zaś potrzebę epatowania czytelnika niepotrzebnym okrucieństwem i tyranią przypisuje Michajłowski okrutnym skłonnościom i narastającemu z czasem silnemu rozstrojowi nerwowemu pisarza.

Mniej więcej sto lat później ten problem podejmuje również Alex de Jong w eseju *Dostojewski i wiek intensywności*. Powołując się na bogaty materiał literacki, broni tezy, że przynajmniej niektórzy bohaterowie pisarza są owładnięci nałogiem „intensywnych przeżyć”. W swoich poszukiwaniach idzie jednak dalej niż Michajłowski. Porównanie bohaterów Dostojewskiego z bohaterem *Kwiatów zła* Baudelaire’a prowadzi go do wniosku, że przedstawiony przez obu artystów

obraz współczesności opiera się na tym samym wzorcu doświadczenia życiowego. Podobnie jak Baudelaire, Dostojewski widzi swoją epokę raczej jako epokę apetytów niż wartości, epokę ludzi łaknących natychmiastowych wrażeń i natychmiastowych spełnień, wolą oni odczuwać cokolwiek niż nic, w rezultacie czego ich zdolność do uczuć ulega jako taka stępieniu. Wyrazem tej postawy jest rosnąca obojętność moralna, którą [...] Dostojewski uwypukla jako szczególnie charakterystyczną cechę swoich czasów. Jego bohater chętnie godzi się poświęcić wartości moralne w zamian za zastrzyk narkotyku⁷.

Porównanie twórczości Baudelaire’a i Dostojewskiego skłania de Jonga do postawienia tezy, iż właściwą ich bohaterom potrzebę intensywnych przeżyć traktują oni jako dominującą cechę czasów, w których żyją oni sami i ich bohaterowie. W kreśleniu szczególnego przeżywania życia przez swoich bohaterów starają się zwrócić uwagę nie tylko na to, co nowe i specyficzne dla ich epoki, ale również to coś zrozumieć.

5 F. Dostojewski, *Notatki z podziemia*, przeł. G. Karski, [w:] *Gracze. Opowiadania 1862-1869*, Warszawa 1964, s. 111.

6 M. Michajłowski, *Okrutny talent*, przeł. L. Liburska, [w:] *Okrutny talent. Dostojewski we wspomnieniach, krytyce i dokumentach*, red. Z. Podgórzec, Kraków 1984, s. 253.

7 A.D. Jong, *Dostojewski i wiek intensywności*, przeł. A. Grabowski, „Literatura na świecie” 1983 nr 3, s. 21-22.

W świetle ustaleń de Jonga, „wilcze apetyty” bohaterów Dostojewskiego nie są – jak chciałby to widzieć Michajłowski – emanacją emocjonalnych problemów pisarza, lecz wyrazem dokonujących się w jego czasach kulturowych przemian. Nie bagatelizując tej różnicy między badaczami, chciałbym jednak nieco bardziej wyeksponować to, co ich łączy: ignorowanie czy też niemożność dostrzeżenia roli, jaką w powstawaniu intensywnych przeżyć nihilistów pełni ich wyjątkowo rozwinięta świadomość.

Wedle Michajłowskiego, uświadomienie sobie przez bohatera *Notatek z podziemia* faktu, iż jego skłonność do okrucieństwa i tyranii przysparza mu często rozkoszy, stanowi jedynie powód do uznania siebie za człowieka odważniejszego i mądrzejszego od pozostałych ludzi, ponieważ ci ostatni „odczuwają to samo, lecz nie są tego świadomi”⁸. Wypowiedź ta najdobitniej świadczy o tym, że Michajłowski nie potrafił – jakby to ujął sam bohater – „uchwycić wszystkich esów-floresów”⁹ jego doświadczenia rozkoszy. Nie jest więc tak, że sama świadomość faktu, iż w okrucieństwie i tyranii znajduje on rozkosz, czyni to doświadczenie czymś wyjątkowym. Chodzi o coś znacznie więcej.

Podobnie ma się rzecz z de Jongiem. On również odnotowuje fakt „przerostu świadomości” u nihilistów Dostojewskiego. Za bohaterem *Notatek z podziemia* traktuje przerost świadomości jako chorobę. Biorąc zaś pod uwagę doświadczenie życiowe bohatera *Biesów*, Stawrogina, dodaje, że choroba ta objawia się w przygniatającym poczuciu nudy, „nienawistnej obojętności wobec świata”, „niechęci do wszystkiego i wszystkich”¹⁰. Zauważa wreszcie – i to trzeba podkreślić – że nadzwyczaj rozwinięta świadomość nihilistów ma destrukcyjny wpływ na powstawanie u nich intensywnych przeżyć („bez reszty opanowujących człowieka”), ponieważ – jak to ujmuje – „celem intensywnych przeżyć jest utrata świadomości”¹¹. Jeśli jednak doświadczają jeszcze takich przeżyć, to tylko dlatego, iż chwilowo przejmuje nad nimi władzę „stary umysł”.

Zaprezentowane tu stanowisko de Jonga jest daleko idącym uproszczeniem. Niewątpliwie trzeba mu przyznać rację, kiedy powiada, że „stary umysł” od czasu do czasu przejmuje władzę nad nihilistą i staje się źródłem intensywnych przeżyć. Nie zauważa jednak tego, z czego doskonale zdaje sobie sprawę i o czym wprost mówi choćby nihilista Stawrogin: to właśnie jego „nowy umysł”, czyli umysł z „przerostem świadomości” i jego „siła bez granic”, odgrywają kluczową rolę w powstawaniu (doświadczeniu, przeżywaniu) rozkoszy (intensywnych przeżyć w języku de Jonga), która – jak sam przyzna – przewyższa „wszystko, co tylko upojnego można sobie wyobrazić”¹².

Podsumowując: Twierdzę, że zarówno Michajłowski, jak i de Jong nie wychwycili wszystkich subtelności fenomenu intensywnych przeżyć u niektórych bohaterów Dostojewskiego. Wprawdzie zwrócili uwagę na moment „przerostu” (termin de Jonga) świadomości jako istotnego rysu ich osobowości, ale, jak się wydaje, najwyraźniej nie docenili jego roli w powstawaniu u nich uczuć rozkoszy. Dlatego tekst ten poświęcony jest w głównej mierze próbie wydobycia owych „esów-floresów” doświadczenia rozkoszy, jakie stało się udziałem nihilistów. A ponieważ nihiliści, jak przystało na ludzi z przerostem świadomości, zastanawiają się nad przyczynami swojej pogoni za tego rodzaju przeżyciami, przeto i ja nie mogę uchylić się od przedstawienia tych poszukiwań. I to jest drugi wątek tej pracy.

Nadmiernie rozwinięta świadomość a doświadczenie rozkoszy

Wedle narratora *Biesów*, Stawrogin należał do tej kategorii ludzi, którzy

nie znają strachu. Umiał podczas pojedynku stać z zimną krwią pod lufą przeciwnika, umiał sam celować spokojnie i zabijać bez drgnienia. Gdyby spoliczkował go ktokolwiek, nawet nie wyzwałby na pojedynek,

8 M. Michajłowski, dz. cyt., s. 253.

9 F. Dostojewski, *Notatki z podziemia...*, s. 66.

10 A.D. Jong, dz. cyt., s. 24.

11 Tamże.

12 F. Dostojewski, *Biesy*, przeł. T. Zagórski i Z. Podgórzec, Warszawa 1977, s. 679.

lecz natychmiast, na miejscu zabiłby śmiałka, a zabiłby z całą świadomością, bez żadnej pasji. Mam wrażenie, że były mu nawet nieznane ataki oślepiającego gniewu, które tłumią rozwagę. Nieraz ogarniał go gniew, lecz nie pozbawiał go nigdy panowania nad sobą ani też świadomości, że za zabójstwo bez pojedynku grozi mu katorga; a jednak zabiłby na pewno bez chwili wahania¹³.

Można rzec zatem, konkluduje narrator, że jego gniew był „zimny, spokojny, powiedziałbym, rozważny, czyli najpotworniejszy i najstraszliwszy ze wszystkich”¹⁴.

Ale to nie wszystko. W pewnym momencie narrator z dużym zaskoczeniem odnotowuje „dziwaczną”, bo odbiegającą od dotychczasowych ustaleń o Stawroginie, jego reakcję na policzek, jaki wymierzył mu były wielbiciel i wyznawca, Szatow. Rzecz w tym, powiada, że Stawrogin zamiast zabić Szatowa „natychmiast, na miejscu”, ledwie chwycił go za ramiona i, co więcej, niemal

Niewzłocznie [...], w tej samej chwili, cofnął ręce i skrzyżował je za plecami. Milcząc wpił się wzrokiem w Szatowa i – zbladł jak płótno. Lecz wzrok jego gasł. Po paru chwilach patrzył już zimno i nawet, widziałem to dobrze, spokojnie. Blady był niesłuchanie. Nie wiem, co się tam w nim działo, widziałem tylko, jak wyglądał. Zdaje mi się, że gdyby jakiś człowiek, chcąc **wypróbować swoją wytrzymałość** [podkr. E.S.], chwycił i ścisnął mocno rozpaloną sztabę żelaza, a potem w ciągu dziesięciu sekund zmagałby się z potwornym bólem i wreszcie przewyciężył go, człowiek taki przeżyłby prawdopodobnie to samo, co przeżył w ciągu tych dziesięciu sekund Mikołaj Wsiewołodowicz¹⁵.

Nietrudno zgadnąć, że tą „rozpaloną sztabą żelaza”, z którą się zmagał, był własny gniew. Narrator sugeruje więc, że to zmaganie się z gniewem traktował jako próbę okazania wytrzymałości i siły charakteru. Na trafność tej sugestii zdaje się wskazywać sam bohater, kiedy w liście do Daszy z dumą wspomina o wielu podobnych próbach w swoim życiu: „Podczas prób, dla siebie samego i na pokaz, tak samo jak dawniej, przez całe życie, siła moja okazała się bez granic”¹⁶. To nieustanne potwierdzanie własnej siły pozwalało mu wierzyć, że akurat w jego przypadku jest ona „bez granic” właśnie, że dzięki niej zawsze mógł być – jak to ujmuje – „panem swej woli, kiedy przyszła mi na to ochota”¹⁷. Chcieć to tyle, co móc. W spowiedzi natomiast wprost wyzna, że zawsze, gdy wymierzano mu policzki, dopadał go straszliwy gniew i że wystarczyło mu tylko zapanować nad nim, aby doświadczyć rozkoszy, która „przewyższała wszystko, co tylko upojnego można sobie wyobrazić”¹⁸. Jeśli przyjąć za narratorem, że celem zapanowania Stawrogina nad własnym gniewem było zmanifestowanie siły, to towarzyszące zwycięskiej próbie poczucie mocy, by nie rzec potęgi, musiało mu istotnie przysparzać szczególnie intensywne upojeń.

Wydaje się jednak, że tak odczytane zachowanie Stawrogina nie wyczerpuje sprawy. Bliższe przyjrzenie się jego ostatniej wypowiedzi oraz uwzględnienie kontekstu, w jakim się ona pojawia, pozwalają stwierdzić, że najgłębszy sens jego „dziwacznego” zachowania (zapanowania nad gniewem) nie zawiera się jedynie – jak chciałby to widzieć narrator – w zademonstrowaniu wytrzymałości (siły), ale w poniżeniu siebie. Opanowując swój gniew, Stawrogin prowokuje sytuację, która jest dla niego szczególnie hańbiąca. Czyni to po to, by upoić się świadomością otchłani swojego pohańbienia. Zasadnicze źródło owej niebywałej rozkoszy odnajduje Stawrogin zatem nie tyle w okazaniu wytrzymałości (siły), ile w osiągnięciu, dzięki wytrzymałości (sile), świadomości (poczucia) straszliwego poniżenia.

Okazuje się, że zdobyta w ten sposób rozkosz nie jest niczym niezwykłym w życiu Stawrogina. Jak bowiem wyznaje,

13 Tamże, s. 200.

14 Tamże, s. 201.

15 Tamże.

16 Tamże, s. 662.

17 Tamże, s. 679.

18 Tamże.

Wszelkie sytuacje niezwykle hańbiące, nadmiernie poniżające i, co najważniejsze, ośmieszające, w jakich się w moim życiu znalazłem, zawsze wzbudzały we mnie na równi z bezmiernym gniewem, niewiarygodną wprost rozkosz. Dokładnie to samo przeżywałem w chwilach popełnienia zbrodni czy w chwilach życiowych niebezpieczeństw. Gdybym był złodziejem, to w chwili popełnienia kradzieży upajałbym się świadomością głębi mojej podłości. **Nie w podłości byłem jednak zakochany** (zachowywałem zdrowy rozsądek), **lecz upojenie dawała mi świadomość upadku** [podkr. E.S.]¹⁹.

I dodaje, że często sam prowokował sytuacje, w których mógł się poniżyć. Za jedną z nich uznawał oczywiście swoje, tak dziwaczne dla niektórych, zachowanie wobec Szatowa. Zapewne nie miałby nic przeciwko temu, gdyby do takich sytuacji zaliczyć jego ekscentryczny ożenek z „szaloną” Marią Timofiejewną. Jednak w przyjętej przez niego strategii samoponiżania się i przeżywania rozkoszy znajdujemy uczynek wyjątkowo haniebny, nie tylko w oczach świata, ale przede wszystkim w jego własnych – jest nim najpierw uwiedzenie nieletniej dziewczynki, a później chłodne przypatrywanie się jej cierpieniu, jej samobójczym przygotowaniom i wreszcie jej samobójczemu aktowi.

I jeszcze jedno. Stawrogin zdradza, że właściwe sobie poszukiwanie najsilniejszych podniet w samoponiżających go sytuacjach traktował „jako swój wstyd i hańbę”. Stąd też bardzo skrzętnie ukrywał to przed światem: „Nigdy nie wspominałem o tym nikomu nawet słowem”²⁰. Przyznaje tym samym, że wypracowany przez siebie sposób zaspokajania skłonności do intensywnych przeżyć zawsze traktował jako przywarę, że z jej powodu zawsze cierpiał i nie szanował siebie. Podobnie rzecz ma się z bezmiennym bohaterem *Notatek z podziemia*. Ten wprost wyznaje, że nie ma dla siebie szacunku, ponieważ nie „może choć trochę szanować siebie ten, kto nawet w uczuciu własnego poniżenia pokusił się znaleźć rozkosz?”²¹.

Co znaczą te gorączkowe, nieprzytomne wybryki?

Stawrogin powraca do rodzinnego domu owiany legendą człowieka złej sławy, człowieka, który dopuszczał się w Petersburgu najbardziej skandalicznych wybryków. Mówiono o nim, że jest pospolitym zbirzem, że pasja, z jaką znieważa innych ludzi, dostarcza mu wiele przyjemności; niektórzy podejrzewali nawet, że cierpi na jakąś tajemniczą chorobę psychiczną. Już w trakcie pobytu w Skowreszennikach staje się bohaterem kilku spektakularnych ekscesów, ugruntowując tym samym w oczach miejscowej społeczności swoją wątpliwą sławę. Kiedy życzliwy mu i stąd zatroskany jego zachowaniem gubernator zapyta go: „Powiedz, co ciebie skłania do tak nieposkromionych uczynków, gwałcących przyjęte obyczaje i przekraczających wszelką miarę? Co znaczą te gorączkowe, nieprzytomne wybryki?”²², ten w odpowiedzi, na oczach miejscowego towarzystwa, gryzie go w ucho. Zbyte pytania gubernatora o swoje ekscesy kolejnym ekscesem nie oznacza wcale, że w jego oczach jest ono bez znaczenia i dlatego należy je zbanalizować czy wręcz zignorować. Przeciwnie, dla Stawrogina, który jest człowiekiem z nadmiernie rozwiniętą świadomością i który nieustannie ponawia zapytywanie o siebie, jest ono ze wszech miar ważne, o czym zresztą świadczy najlepiej jego spowiedź.

Ale z pytaniem tym usiłuje się zmierzyć nie tylko on sam. Na bardzo ciekawy trop naprowadza nas Szatow, kiedy wyjawia Stawroginowi intencje, jakimi ten miał się kierować, gdy zawierał skandaliczne małżeństwo z kulawą, skłoną do uniesień jurodiwą, Marią Timofiejewną:

Pan wie, dlaczego pan się wtedy ożenił tak hańbiąco i nikczemnie? Dlatego tylko, że w tym wypadku hańba i nikczemność doszły do genialności. O, pan nie posuwa się po krawędzi, pan śmiało leci głową w dół. Pan się ożenił przez **pasję samoudręki, przez namiętność do wyrzutów sumienia, przez perwersję moralną!**

19 Tamże, s. 678.

20 Tamże, s. 679.

21 F. Dostojewski, *Notatki z podziemia...*, s. 66.

22 Tenże, *Biesy...*, s. 52.

[podkr. E. S.] To było nerwowe załamanie się... Zbyt nęcające było takie wyzwanie rzucone zdrowemu rozsądkowi! Stawrogin – i wstrętna, zidiociała, uboga kuternoga! Czy pan odczuwał rozkosz gryząc gubernatora w ucho? Odczuwał pan? Prawda, rozpróżniony, wałęsający się paniczku, że pan odczuwał?²³.

W odpowiedzi Stawrogin najpierw błędnie, następnie komplementuje Szatowa za przenikliwość jego diagnozy, choć też natychmiast dodaje, że jednak nie do końca odgadł przyczyny jego małżeństwa. Jeśli zważyć, że w spowiedzi, bardzo intymnym wyznaniu, Stawrogin podjął kwestię swojego skandalicznego ożenku i mimo to nie wskazał na jakieś nowe, wykraczające poza ustalenia Szatowa, motywy – to zgłoszonego przezeń zastrzeżenia nie sposób traktować poważnie. Można rzec nawet, że swoją spowiedzią jedynie wzmocnił wypowiedź oskarżyciela. Bo czymże innym, jeśli nie takim wzmocnieniem właśnie jest rzucona przezeń uwaga, że już sama myśl o ślubie „z istotą tak nędzną” jak Maria Timofiejewna **do głębi „poruszyła jego system nerwowy”** [podkr. E.S.] i że „Coś bardziej ohydneho trudno było sobie wyobrazić”²⁴. Okazuje się, że dzięki samoponiżeniu nihilista zaspokaja potrzebę samoudręki (perwersji moralnej), w istocie potrzebę intensywnych przeżyć. Tę zaś generuje jego „podziemna” pozycja ontyczna.

Podziemna pozycja ontyczna a potrzeba przekraczania granic

Nihilistów spotykamy na różnych etapach ich życiowej drogi. Jesteśmy zatem świadkami odrzucenia przez niektórych z nich tradycyjnego (chrześcijańskiego) świata wartości, konstruowania własnej idei i próby wcielenia jej w życie (Raskolnikow, Kiriłłow). Centralny punkt idei Raskolnikowa stanowi kwestia woli mocy: „Jeżeli nie istnieją nadprzyrodzone sankcje moralności, to jedyną sankcją moich czynów jestem ja sam. Wolno mi czynić wszystko to, na co się poważę. Jedynym prawem jest dla mnie moja siła”²⁵. Raskolnikow postanawia więc sprawdzić własną siłę. Za jej potwierdzenie uznał zamordowanie starej lichwiarki.

Podjęte wyzwanie przerasta jednak siły tego nihilisty i ostatecznie kończy się jego sromotną klęską. To moment zwrotny w jego życiu. W trakcie pobytu Raskolnikowa na zesłaniu jest moment, kiedy nie widzi on najmniejszego sensu odbywania przez siebie kary za popełnioną zbrodnię, kiedy dalej, mimo przyznania się do zbrodni, uznaje słuszność wymyślonej przez siebie idei, kiedy zbrodnię upatruje już „jedynie w tym, że nie wytrzymał i że dobrowolnie zgłosił swą winę”²⁶ i kiedy wreszcie z goryczą wyznaje niezmiernie bolesną prawdę o sobie: on, Raskolnikow nie udźwignął idei, bo jest słaby i nijaki. Powiedzieć o sobie, że jest się słabym i nijakim, to, w ustach nihilisty, dać wyraz największej pogardzie własnemu istnieniu. Poniżony tym razem nie przez innych, ale przez własną „słabość i nijakość” żyje w poczuciu życiowej porażki, beznadziei i rozpacz.

Stawrogin natomiast jest typem nihilisty, dla którego problemem nie jest bynajmniej kwestia własnej siły, ale to, do czego tej siły miałby użyć. W przeciwieństwie do Raskolnikowa i Kiriłłowa, nie potrafi uwierzyć w ideę w takim stopniu, by oddać się jej bez reszty i by stała się ona motorem jego postępowania; wie on aż nadto dobrze, że aby uwierzyć w ideę i pójść za nią do końca, tak jak uczynił to choćby Kiriłłow, trzeba mieć w sobie coś z szaleńca i pokochać ją miłością gorącą, namiętą. On tymczasem, jak podkreśla, pozostając nawet pod wpływem największych emocji, nigdy nie potrafił ulec szaleństwu, a jego świadomość pozostawała zawsze nietknięta. Inaczej – jego uczucia są na tyle letnie i mdłe, a pragnienia na tyle słabe, że nigdy nie może stracić rozsądku, który prędzej czy później wyszydzi i odrzuci każdą ideę. Dlatego Przybylski może powiedzieć o nim, że jego duszę „przemielił młyn nowożytnych światopoglądów na proch. Stawrogin zniszczył dom swojej duszy. Spalił próg osoby. Został sam ze swoją pustką”²⁷.

23 Tamże, s. 249-250.

24 Tamże, s. 688.

25 A. Walicki, *Idea wolności u myślicieli rosyjskich*, Kraków 2000, s. 170.

26 F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski, [w:] *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1987, s. 555.

27 R. Przybylski, M. Janion, *Sprawa Stawrogina*, Warszawa 1996, s. 39-40.

Będąc człowiekiem z wyostrzoną świadomością, doskonale rozpoznaje swoje życiowe położenie, rozumie, że z płytkimi, wątpliwymi uczuciami nie może przejść przez życie. Co z tego, że jest człowiekiem o ogromnej sile ducha, skoro nie wie, do czego ma tej siły użyć. Jak tu płynąć przez rzekę życia, skoro tak naprawdę z nikim i z niczym nie jest związany, skoro towarzyszy mu jedynie poczucie obcości świata, pustki duchowej, a w konsekwencji – nudy i rozpacz.

I jeszcze przypadek bezimiennego bohatera *Notatek z podziemia*. (Poświęcę mu trochę więcej miejsca, ponieważ chyba jako jedyny nihilista stara się pochwycić istotę własnego rozstania z ideałem oraz przemyśleć do końca konsekwencje takiego rozstania). Wyznaje on, że w okresie największej fascynacji „wszystkim, co wzniosłe i piękne”, wtedy więc, gdy najjaśniej pojmował wszystkie subtelności tego, co dobre, zdarzało mu się dokonywać – „jakby naumyślnie” – czynów wyjątkowo niestosownych. A że początkowo traktował je jako wyraz choroby i duchowego rozkładu, przeto podjął z nimi wyjątkowo męczącą walkę: „kiedy czasem w szczególnie obrzydliwą petersburską noc wracałem do swojego kąta, zdając sobie dobrze sprawę, że i dziś znowu popełniłem świństwo, że tego, co się stało, żadną miarą się nie odrobi, [...] w głębi duszy, skrycie kąsałem się za to zębami, ćwiartowałem i szarpałem siebie”²⁸. To szarpanie siebie polegało na okazywaniu skruchy, łez rozczulenia, składaniu obietnicy poprawy, ba, wewnętrznego odrodzenia nawet. Wnet jednak po tym ćwiartowaniu pojawiały się następne petersburskie noce, a wraz z nimi następne świństwa, następne „szarpania i ćwiartowania”... Ta dialektyka grzechu i „szarpania się” wiodła go do systematycznego zapadania się w coraz większe bagno moralne, do odkrycia w sobie skłonności do tego, żeby dalej w nim grzęznąć, wreszcie do ugruntowania w sobie przeświadczenia, że to wszystko – i to zapadanie się, i ta skłonność – nie jest kwestią jakiegoś przypadku czy jakiejś choroby, lecz jego normalnym stanem. Gdy więc prawda o sobie obnażyła mu się w swej wstydlivej nagości, wtedy też bezpowrotnie uleciał zeń ostatni strzęp wiary w odmianę swojego życia, a w końcu – jak sam to ujął – „odeszła [...] nawet chęć walczyć z owym rozkładem”²⁹. Nie warto po raz kolejny podnosić się z kolan i po raz kolejny zostać powalonym przez życie. Można też rzec, że po wielu nieudanych próbach odmiany życia nadszedł wreszcie moment, kiedy mógł sobie powiedzieć, że osiągnął aż nazbyt

dokładną świadomość własnego poniżenia” albo też głębokie poczucie, że w takim hańbiącym istnieniu „dotarło się aż do ostatniej ściany; że, owszem, to paskudne, ale inaczej być nie może; że nie ma dla ciebie wyjścia, że się już nigdy nie staniesz innym człowiekiem; że gdyby nawet pozostawało jeszcze dosyć czasu i wiary, żeby się przeistoczyć w kogo innego, to z pewnością sam byś tego nie zechciał; a gdybyś zapragnął, też nic byś nie zdołał, gdyż właściwie może nawet nie ma w co się przeistaczać. A koniec końców najważniejsze, że to wszystko odbywa się według normalnych i podstawowych praw wyostrzonej świadomości i siłą bezwładu, wynikającą bezpośrednio z owych praw, a zatem nie tylko na nic się człowiek nie przerobi, lecz wprost nic tu zrobić nie można”³⁰.

Stwierdzenie bohatera, iż w poniżeniu siebie dotarł do ostatniej ściany, oznacza więc wyraźne uświadomienie sobie, że ze swoim hańbiącym istnieniem nic, ale to zupełnie nic nie może już zrobić, że wszystko się skończyło, że jest – by posłużyć się formułą Emmanuela Levinasa – „przykuty do siebie”³¹; znalazł się jakby w pułapce, ponownie stanął wobec ściany niemożliwości, przy czym tym razem tę ścianę niemożliwości, podkreślam to, nie stanowią już prawa przyrody, wywody nauk przyrodniczych, matematyki, ale, jak to ujmuje, „prawa wyostrzonej świadomości”. To doświadczenie czystego bycia jest dla niego szczególnie poniżające i wstydlive. Tu bowiem nie chodzi już o poczucie poniżenia i wstydu z powodu przekroczenia jakiejś normy czy konwenansu, lecz z powodu swojego istnienia, które rozpoznał jako swego

28 F. Dostojewski, *Notatki z podziemia...*, s. 60.

29 Tamże.

30 Tamże.

31 E. Levinas, *O uciekaniu*, przeł. A. Czarnacka, Warszawa 2007, s. 30.

rodzaju naruszenie, pomyłkę. Wstydy się nie tyle swoich świństw przed światem, ile siebie przed samym sobą. Ma dosyć siebie samego, rzyga całym sobą całego siebie. W końcu ta szczególnie wyostrzona świadomość własnego poniżającego istnienia i towarzysząca jej nieodłącznie gorycz przekształcają się, jak twierdzi, „w jakąś haniebną, obmierzlą lubość, a wreszcie w niewątpliwą, rzeczywistą rozkosz! A jakże, w rozkosz, w rozkosz! Obstawę przy tym”³². Inny nihilista, Hipolit Tierientiew, ujmie tę rzecz następująco: „w poczuciu własnej nędzy i słabości jest taka granica hańby, poza którą człowiek nie może się już dalej posunąć i od której zaczyna odczuwać w swojej hańbie ogromną rozkosz”³³.

Dotarcie nihilisty do owej nieprzekraczalnej granicy pohańbienia, której nieodłącznie towarzyszy rozkosz, kładzie się głębokim cieniem na jego dalszym życiu. Nadzieja bezpowrotnie umarła, pozostała natomiast silna i głęboka wola życia, która umrzeć nie pozwala. Choć więc nadzieja umarła, pozostało życie. Zamknięty w klatce beznadziei i ze świadomością, że bez nadziei żyć nie sposób, usiłuje jakoś przetrwać. Szamocze się bezradnie, często histerycznie i żałośnie, by pokonać ograniczenia swego wewnętrznego więzienia i jednak oddać się czemuś, czemukolwiek, co pozwoliłoby mu choćby na moment, na chwilę poruszyć do głębi swój system nerwowy i dzięki temu przynajmniej otrzeć się o prawdziwe życie. Paradoxs położenia, w jakim znalazł się nihilista polega na tym, że nie ma w co uwierzyć i nie ma się do czego przyłączyć, choć zdrowy rozsądek podpowiada mu, że aby żyć, powinien i uwierzyć, i przyłączyć się do czegoś. Jeśli w tej sytuacji podejmuje jakieś działanie, to już nie w imię jakiejś słusznej sprawy, a jedynie po to, by zakłąć nudę i zasłonić odrażające ślepią dobywającej się z czeluści istnienia pustki. Ponieważ już nie wierzy w żadną sprawę, tedy tka zasłonę pozorów, by jakoś trwać. I ma tego pełną świadomość. Stąd w swoim postępowaniu „posuwa się po krawędzi”. Znaczy to, że w każdej chwili może rzucić się głową w dół w otchłań ponizienia, by pławić się w nim i sycić się nim. I, podkreślam, nie w samej podłości, zbrodni, rozpuście odnajduje rozkosz, ale w poczuciu ponizienia, które towarzyszy świadomemu wypaczaniu swojego życia w podłości, zbrodni czy rozpuście. Będzie się więc rzucał „piętami do góry” w otchłań zła, by choć na chwilę przekroczyć aktualny sposób istnienia, by otrzeć się przynajmniej o to, co Georges Bataille nazywał bytem ciągłym, czyli przeżyć „chwilę”, w której sprzeczności obowiązujące w tym sposobie istnienia zostają nie tyle zniesione, co zawieszane. Używając słowa „zawieszane”, chcę za Stawroginem podkreślić, że przeżycie tej niebywalej „chwili” nie oznacza eliminacji świadomości; odwrotnie, to zachowanie świadomości jest warunkiem doświadczenia „chwili” („przecież”, jak zauważy Stawrogin, „na świadomości się to wszystko opierało!”³⁴). Bohater *Notatek z podziemia* twierdzi nawet, że tak osiągnięta rozkosz jest wyjątkowo „paląca”, intensywna. I, by podkreślić jej wyjątkowość, nazwie ją rozkoszą desperacką. Przyprawiając o drżenie, o spazm odrazy i zachwyty, jest owa chwila całkowitym zaprzeczeniem tego, co przyziemne; w istocie jest ona namiastką wieczności w potoku czasu, jest otwarciem na wielki czas, jest wreszcie spotkaniem z czymś, czy raczej dotknięciem czegoś, co go przekracza, czego wiecznie pragnie i co mu wiecznie umyka.

Ale to nie wszystko. Niezdolny do skrucy za popełnioną zbrodnię Raskolnikow prosi los o niekłamaną, szczerą, ocierającą się nawet o straszliwe męczarnie, skrucę właśnie. Nic nie wskazuje na to, by jego prośba była obliczona na odkupienie grzechów i pojednanie się z Bogiem. Widział w niej raczej sposób na przetrwanie w syberyjskim domu umarłych, ponieważ, jak twierdził, „Męczarnie i łyzy to przecie także życie”³⁵. To dzięki zajęciu podziemnej pozycji ontycznej nihilista odkrywa, że, ze względu na życie, lepsze od zgubnej pustki duchowej są już męczarnie i łyzy. Męczarnie i łyzy bowiem jawią mu się jako swego rodzaju zajęcie i tym samym remedium na beczynność i poczucie pustki. Jako takie właśnie mogą pełnić w życiu człowieka bardzo pożyteczną rolę. Stąd dziwi go nieuzasadniona pewność, z jaką prorocy utyli-

32 F. Dostojewski, *Notatki z podziemia...*, s. 60.

33 Tenże, *Idiota*, przeł. J. Jędrzejewicz, Warszawa 1977, s. 469-470.

34 Tenże, *Biesy...*, s. 679.

35 Tenże, *Zbrodnia i kara...*, s. 554.

taryzmu przekonują, że człowiek kieruje się w swoim postępowaniu dążeniem do szczęścia i unikaniem cierpienia. I pyta: „dlaczego tak mocno, tak uroczyście jesteście przeświadczeni, że tylko to, co normalne i pozytywne, słowem jedynie błogostan jest dla człowieka korzystny? Czy aby rozum się w tej ocenie nie myli? A może człowiek pożąda nie tylko błogostanu? Może równie mocno nęci go cierpienie? Może z cierpienia właśnie odnosi tyle samo korzyści, co z błogostanu? A człowiek niekiedy namiętnie gustuje w cierpieniu, to fakt”³⁶. Przywołane wcześniej wyznanie Raskolnikowa dowodzi, że w ucieczce przed wyniszczającą potęgą pustki nihilista często sam przywołuje na pomoc cierpienie. By jednak pojawiły się skrusza, męczarnie i łzy, pierwaj musi dojść do przewiny. Jej w pełni świadomym sprawcą jest oczywiście sam nihilista. Samoponizowanie stanowi więc integralny element dokładnie przemyślanej przezeń strategii przetrwania, której istotą jest perwersja moralna (samoudręka); jest ono, jak określił to Szatow, emanacją „pasji samoudręki” czy „perwersji moralnej” nihilisty. Nihilista poniża się zatem nie tylko po to, by tu i teraz przeżyć chwilę desperackiej rozkoszy, dzięki której przekracza aktualny sposób istnienia, ale także po to, by „trochę pożyć”: np. okazać skruchę z powodu popełnionej zbrodni, trochę pocierpieć, popłakać nawet, złożyć wreszcie obietnicę poprawy i po jakimś czasie znowu poniżyć się, by znowu pocierpieć... Z czasem odkrywa jednak, że realizacja tego programu przeradza się w jakiś rodzaj farsy, ponieważ w jego skrusze i w jego cierpieniu jest coś nieprawdziwego, udawanego i przewrotnego. Inaczej mówiąc, choć w poszukiwaniu cierpienia nihilista stara się „nie odgrywać komedii”, niemniej – jak przyznaje – „to wszystko fałsz, fałsz, wstrętny udany fałsz”³⁷. W przyływie szczerości wyzna nawet, że w procesie teatralizacji własnego życia zdarzało mu się

no, na przykład obrażać się, ot tak, bez powodu, umyślnie; i przecie nieraz człek sam wie, że się obraził bez powodu, ale doprowadza do tego, że się w końcu, dalibóg, rzeczywiście obraża. Mnie jakoś przez całe życie kusiło, żeby odstawiać takie kawały, toteż wreszcie przestałem nad sobą panować. Kiedyś znów – i to dwukrotnie – na gwałt zapragnąłem się zakochać. A cierpiałem, proszę państwa, zapewniam was. W głębi duszy nie wierzyłem, że cierpię, drwina się czai, a jednak cierpię – i to całkiem przepisowo; jestem zazdrosny, nie panuję nad sobą... I wszystko to z nudów, proszę państwa, wszystko z nudów; bezwład mnie przytłoczył³⁸.

A gdy w końcu dopadnie go „żywe życie”, gdy więc w jego życiu pojawi się kobieta, która otworzy przed nim swoje serce, ten brutalnie odtrąci ją, ponieważ, jak przyzna, nie jest zdolny do miłości i, co najważniejsze, już dawno odwykł od „żywego życia”. Sponiewierana dziewczyna odchodzi bez słowa pożegnania w ciemną petersburską noc. W pierwszym odruchu skruszy nihilista nawet pobiegnie za nią, ale, jak łatwo się domyślić, niebawem zatrzyma się, by zapytać siebie: „I po co za nią biegnę? Po co? Paść jej do nóg, zaszlochać ze skruchy, całować jej stopy, błagać o przebaczenie! Ach, tego właśnie chciałem; serce pękało mi w piersi, i nigdy, nigdy nie będę mógł obojętnie przypomnieć sobie owej chwili. Ale – po co? – przemknęło mi przez głowę – czy jej nie zniemawidzę, może już jutro właśnie za to, że dzisiaj całowałem jej nogi? Czy obdarzę ją szczęściem? Czy dziś znowu, po raz setny, nie przekonałem się, co jestem wart? Czy jej nie zadręcę?”³⁹. Choć z powodu przewiny dopada go skrusza, jakiej, jak twierdzi, nigdy wcześniej w życiu nie doświadczył, niemniej nie jest ona na tyle szczerą, dręczącą i palącą, by jako motor działania mogła go doprowadzić do odnalezienia dziewczyny. Wprawdzie serce pęka mu z bólu, to jednak, jak się zdaje, nie aż tak bardzo, by pokonać jego egoizm, jego niezdolność do żywego życia i, chyba nade wszystko, jego świadomość niemożności odmiany własnego życia. Można sądzić, że jego skrusza i ból jego serca są w sam raz, czyli wystarczająco silnym doświadczeniem, by nigdy o nim nie zapomnieć i by od czasu do czasu, przypominając je sobie, w miarę bezpiecznie podręczyć się.

36 Tenże, *Notatki z podziemia...*, s. 81-82.

37 Tamże, s. 67.

38 Tamże.

39 Tamże, s. 159.

Streszczenie//Zusammenfassung

Nihilistyczny „brak umiaru we wszystkim”

Artykuł jest próbą przedstawienia samowiedzy nihilistów Dostojewskiego na temat natury, genezy i roli w życiu szczególnego rodzaju intensywnych przeżyć, które były ich udziałem. Okazuje się, że zasadnicze źródło „desperackiej” rozkoszy odnajdują oni w świadomości własnego pohańbienia, upadku. Choć dzięki temu przeżyciu udaje im się przekroczyć na moment aktualne (nieznośne dla nich) istnienie, niemniej taki sposób radzenia sobie z własnym życiem rodzi w nich poczucie winy i wstydu. To po pierwsze. Po drugie zaś, w życiu nihilistów samoponiżenie stanowi również zasadniczy element dokładnie przemyślanej przez nich strategii przetrwania, której istotę stanowi perwersja moralna. Nieodłączne od tej strategii cierpienie i lzy traktują jako swego rodzaju zajęcie, które zdecydowanie przedkładają nad beczynność. Nihilisci poniżają się zatem nie tylko po to, by tu i teraz przeżyć chwilę desperackiej rozkoszy, ale także po to, by „trochę pożyć”: np. okazać skruchę z powodu popełnionej zbrodni, pocierpieć, popłakać nawet, złożyć wreszcie obietnicę poprawy i po jakimś czasie znowu poniżyć się, by znowu pocierpieć... Ten rodzaj postępowania traktują jako remedium na wszechogarniające ich poczucie pustki duchowej i beczynność. Uciekając się do intensywnych przeżyć (czy będzie to oddanie się chwili desperackiej rozkoszy, czy też perwersji moralnej), usiłują przynajmniej dotknąć prawdziwego życia.

Słowa kluczowe: Fiodor Dostojewski, nihilisci, wyostrzona świadomość, samoponiżenie, bolesna rozkosz, samoudręka, pustka duchowa, beczynność.

Die nihilistische „Maßlosigkeit in allem“

Im folgenden Beitrag wird versucht werden, das Selbstwissen der Helden aus Fiodor Dostojewskijs Romanen – allesamt Nihilisten – über das Wesen, die Herkunft und die Rolle einer besonderen Art von Erlebnissen, die sie in ihren Leben erfahren, darzustellen. Es erweist sich, dass sie die Hauptursache ihres „verzweifelten“ Genusses im Bewusstsein ihrer eigenen Erniedrigung und ihres eigenen Verfalls entdecken. Obwohl es ihnen dank dieser Erlebnisse gelingt, dass sie ihrem unerträglichen Dasein zeitweise entkommen, bringt sie jedoch die Art, wie sie mit ihrem Leben zurechtkommen, dazu, dass sie sich schämen und ein schlechtes Gewissen haben. Das ist der erste Aspekt, der im vorliegenden Text behandelt werden soll. Zweitens wird zu behandeln sein, dass im Leben der Nihilisten die Selbsterniedrigung ein wesentliches Element ihrer Überlebensstrategie bildet, deren Wesen die moralische Perversion darstellt. Für Nihilisten sind das mit ihren Überlebensstrategien verbundene Leid und die Tränen eine Art der Beschäftigung, die sie höher einschätzen als untätig zu sein. Sie erniedrigen sich nicht nur zu dem Zweck, hier und jetzt einen augenblicklichen Genuss zu erleben, sondern auch, weil sie „ein bisschen leben“ möchten, in dem sie z. B. Reue über ein begangenes Verbrechen zeigen, daran leiden, sogar weinen, endlich sogar das Versprechen der Besserung abgeben, um sich dann wieder selbst zu erniedrigen, um wieder zu leiden ... Für Nihilisten ist diese Art des Vergehens ein Heilmittel gegen die umfassende geistige gefühlte Leere und gegen die Tatenlosigkeit. In solchen intensiven Erlebnissen, ob sie nun das Erleben des augenblicklichen Genusses oder eine Perversion bedeuten, versuchen Nihilisten das wahre Leben zumindest zu berühren.

Schlüsselworte: Fiodor Dostojewski, Nihilisten, geschärftes Bewusstsein, Selbsterniedrigung, schmerzhafter Genuss, Selbstqual, geistige Leere, Tatenlosigkeit.